

NUMER GASTRONOMICZNY.

# WROBLE na DACHU CENA 30 G. R.

Nr. 43 (271). 27 X. 1935. Rok VI. Cena dla Czechosłowacji Kć. 1.20. Należytość pocztowa opłacona gotówką.



Mussolini jako kucharz doskonały Ligi Narodów.

**Pieczone gołąbki (pokoju)!...**

Rys. M. Piotrowski, Warszawa



# Wierszyk gastronomiczny.

On jest studentem, a ona jest gąską;  
Miłość jest wtedy niewinna — przekąską;  
Gdy ona żoną, on mężem się stanie,  
Z domowej kuchni solidne to danie.  
On ma kochankę — to jego przystawka —  
Ona go zdradza z jakimś fordancerem,  
Wreszcie jest proces, wściekłość, rozwód, czkawka,  
— Nie wszystko się kończy deserem.

Bił Mussolini, lecz doszedł do głosu  
Także i Negus. Narobił bigosu.  
Lawał się waha: iść, nie iść w zabawę?  
— Francuską daje pikantną przyprawę.  
Simonby pieczeń chciał tu upiec tłustą,  
Chciałby tej wojny stać się koneserem...  
— Wszystko do kupy: wielki groch z kapustą,  
— Nie wszystko się kończy deserem!

ALI-BABA.

## Teatry T. K. K. T. według recepty Boya.

Rys. Charlie, Kraków



— Chłopczyku, pójdziesz ze mną do teatru?

# PODNOŚZĘ STOPE ŻYCIOWĄ.

Mieszkam w mieście, którego mieszkańcy żyją na bardzo małej stopie — wprost na kurzej stopce. A tu pan wicepremier każe podnieść stopę życiową. Ba, ale łatwo powiedzieć. U nas ludzie wprost nienawidzą dobrobytu.

— Jestem stanowczo przeciwnikiem życia w dobrobycie — powiedział mi niedawno pewien bezpłatny aplikant sądowy.

Okropne. W moim mieście wszystko jest albo zabytkiem, albo zbytkiem. Naprzykład tramwaj jest zabytkiem, a łazienka zbytkiem. Ludzie oszczędzają na każdym kroku. Jeden z moich znajomych już miał zdobyć pewną kobietę, jednakże spaliło na panewce, gdyż ona nie miała reszty z 50 groszy.

Przez pewien czas starałem się o rękę przemiłej pani, która miała kuzyna. Zerwałem z nią przez — oszczędność. Byłem z wizytą u jej rodziców. Kuzyn też był. Potem ja z rodzicami wychodzę na miasto, a kuzyn został. Spoglądamy z ulicy na okna ich mieszkania. Patrzą, a tu światło gaśnie. A na to moja niedoszła teściowa z triumfem:

— A widzi pan, jaka ona oszczędna...

I jak tu podnieść w takim mieście stopę życiową. Wszystko jest niesłychanie tanie. Niedawno spotkałem mego przyjaciela. Paraduje w nowym ubraniu.

— Ile cię kosztowało to ubranie?

— 40 złotych i 66 groszy.

— Nie rozumiem — pocię te 66 groszy?

— Ano dałem czterdzieści złotych gotówką i trzy blankiety wekslowe po 22 grosze...

I handluj tu w takim oszczędnym mieście. W teatrze też są oszczędni. Wystawiają „Noc listopadową“, aby zaoszczędzić na świetle. Taką ciemną listopadową noc. „Trzy mgły“ Niżyńskiego to obcieli na „Dwie mgły“ żeby mgły zaoszczędzić. A w pewnej komedji to obcieli nawet jedną rozmowę telefoniczną, bo to kosztuje 15 groszy. Ale trudno — teatr musi być — to taka ładna dekoracja miasta.

Oszczędności na każdym kroku. Nie przeprowadza się regulacji Wisły, bo nuż Wisła wyschnie. A sprawę regulacji urodzin — to dla oszczędności, żeby nie tworzyć nowych etatów przydzielono do wydziału ciężkich robót publicznych.

Oszczędza się również na nauce. Coraz więcej ludzi zamiast chodzić na uniwersytet, chodzi koło uniwersytetu. Uniwersytet jest to taka szkoła, która daje prawo głosowania do senatu. Podobne uprawnienia posiada również szkoła podchorążych, jednakże daje ona pełniejsze przygotowanie do wykonywania wszelkich zawodów cywilnych. Jednakże studjowanie na uniwersytecie daje dużo satysfakcji moralnej.

Z miasta tego zabiera się często wojewodów tak, iż w stolicy powstało przysłowie „My rządźmy Polską, a nami rządź Kraków“.

Moje miasto posiada zupełnie inny system rozmnażania się niż inne miasta. Mianowicie gdzieindziej rodzą się małe dzieci, z których wyrastają następnie wielcy ludzie. U nas przeciwnie — rodzą się sami wielcy ludzie, którzy dopiero podrastając stają się coraz mniejszymi.

Czasami do naszego miasta przyjeżdżają obce dziennikarki, które potem opisują nasze życie nocne. Otóż życie nocne mojego miasta wypływa też z oszczędności. Ludzie chcą zaoszczędzić światła w domu i dlatego siedzą w kawiarniach. Według owej dziennikarki francuskiej moje miasto jest niesłychanie zepsute. Przeczytawszy te wszystkie rewelacje zawołałem z dumą:

— A więc nareszcie mamy prawo nazywania się „Paryżem północy“.

Zastanawiałem się często, jak podnieść stopę życiową w naszym mieście. Wreszcie wpadłem na genialny pomysł. Wogóle w moim mieście rzuca się genialne pomysły, następnie rzuca się kamień węgielny, a potem stolica cały plan rzuca do kosza. Pojechałem więc osobiście do pana ministra, aby mu przedstawić mój projekt podniesienia stopy życiowej w kraju.

— Panie ministrze mam plan podniesienia stopy życiowej w Polsce.

— Naprawdę... Ależ panie drogi..., mam już w tece tysiące projektów podniesienia stopy życiowej...

— Należy poprostu podnieść urzędnikom pensje...

Na twarzy ministra odmalowało się zdumienie...

— Nie, proszę pana, to naprawdę oryginalne, takiego planu jeszcze nikt nam nie przedłożył...

GEER.

## Z kosza redakcyjnego.

Najnowsza uchwała „Ligi narodów“ w sprawie abisyńskiej — postanowiono zaskarżyć Włochy przed sądem... historii.

Podobno negus dowiedziawszy się o zdradzie *Rasa Kasa*, powiedział:  
— A to *Ras Kasiarz!*

Anglicy postanowili bronić Abisynji do ostatniej kropli krwi abisyńskiej.

Podobno wojownicy abisyńscy idąc na wojnę mówią sobie: „*Ras kozie śmierć*“.

Nowy rząd postanowił podnieść stopę życiową. Każdy urzędnik żyjący ponad stan otrzyma pochwałę i premję.

Jadę tramwajem. Podchodzi do mnie konduktor.

— Proszę o dwa bilety — mówię...  
— Ale pan jest sam...  
— Nie szkodzi, ja chcę sobie podnieść stopę życiową.



## TROCZE STATYSTYKI.

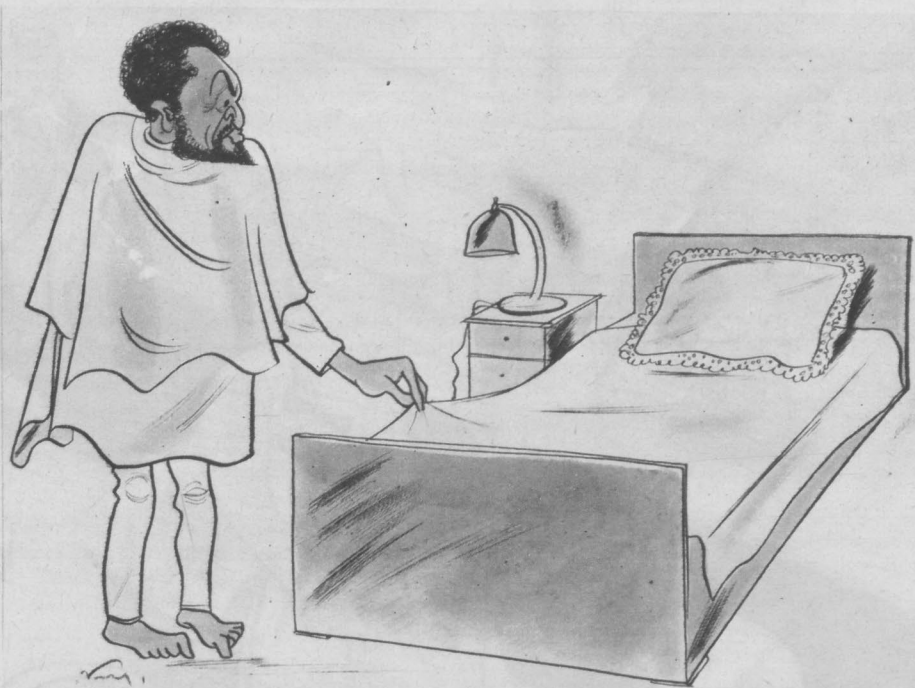
Polski Urząd Statystyczny ogłosił ostatnio interesującą statystykę, ile Polacy jedzą. Okazało się ku ogólnemu zdumieniu, że *najulubieńszymi* potrawami u nas są *ziemniaki i kapusta*. Następnie idzie *groch i barszcz*, a potem *chleb*.

Z *napojów* na pierwszym miejscu idzie *woda*, następnie *jodyna i esencja octowa*, potem *wódka*.

W t. zw. „*elicie*“ bardzo wielką konsum-

## Zbrojenia w Abisynji.

Rys. A. Wasilewski, Kraków



Ras Aledobrze: — Cudownie, umunduruję jeszcze jedną kompanję!...

pcją cieszyły się w okresie sprawozdawczym *pieczone gołąbki, które same wpadały do gąbki.* (wit.)

## OBIAD WYDANY NA CZEŚĆ KONFERENCJI GENEWSKIEJ.

*Zupa z grochu (rzucanego o ścianę italską)*  
*Potrąwka z bobu zadawanego przez Abisyńczyków.*

*Bigos europejski.*  
*Kolduny litwinowskie.*  
*Rzepka (którą każdy sobie skrobie).*  
*Bomby włoskie (nieczekoladowe).*  
*Kasztany wyciągane z ognia przez drugiego.*

*Murzynek abisyński.*  
*Piwo (nawarzone przez Mussoliniego).*

## NA WZÓR MUSSOLINIEGO.

W parku Ujazdowskim kilkunastoletni wyrostek okłada pięściami mniejszego o dwie głowy brzdąca.

Zbliża się starszy jegomość:  
— Jak cię nie wstyd, chłopcze, bić młodszego i słabszego od siebie?  
— Ja go nie biję, proszę pana! Ja go *cywilizuję!* (t.)

## CO NAM ZOSTAŁO Z TYCH LAT...

Włoski gubernator Libji, marszałek Balbo zwrócił się do Mussoliniego, prosząc go o przyznanie mu, na wzór angielski, tytułu *wicekróla*.

Il Duce uzależnił swą aprobatę od zgody króla.

Po wysłuchaniu wywodów marszałka, Wiktor Emanuel powiedział cichym głosem:

— Wybacz mi, mój drogi Balbo, ale *przebiec* właśnie ja *jestem wice-królem!* (t.)

## MENU.

Pewien tygodnik podaje tygodniowe menu dla swych czytelników. Dopisek głosi: u mnie *zamożnych* można skreślić jedno danie obiadowe. Powinno się jeszcze dopisać — a w *jeszcze* biedniejszych domach można wogóle nie jadać obiadów.

## W abisyńskiej restauracji.

Rys. M. Piotrowski, Warszawa



— *Kelner, nie będę jadł tego makaronu!*  
— *Dlaczego?*  
— *Znalazłem — włoski!*...



## Skromne życzenie.

Rys. Wik. Warszawa



— Pan dobrodziej życzy sobie boef Strogonoff, roti Pompadour, sauce Richelieu, czy też perdrix à la reine Victoria?  
— Nie — ja chciałbym coś zjeść!...

## MA DOSYĆ.

— Panie drogi, zapewne pan sobie przypomina, że moja córka uczyła się u pana gry na fortepianie... Płaciłem panu 3 złote za lekcję...  
— Tak, pamiętam.  
— A ileby kosztowało, żeby ją odczytać? (t)

## CZYSTOŚĆ TO ZDROWIE.

— Panie ober! — woła z oburzeniem gość w restauracji. — Ten nóż jest zupełnie brudny!  
— To dziwnie! Przed chwilą krajałem nim mydło! (t)

## PRZYGOTOWANIE.

— Jak pan mógł przyjść na egzamin zupełnie nieprzygotowany? — zwraca się profesor do studenta.  
— O przepraszam, panie profesorze! Właśnie, że przyszedłem przygotowany na wszystko!

## CZUŁY MAŁŻONEK.

Pan Pypeć przechadza się z żoną po ogrodzie zoologicznym.  
— Teofilu, czy nie wiesz, o której godzinie odbywa się karmienie dzikich bestyj? — odzywa się pani Pypeciowa do męża.  
— Nie wiem, duszko, a czy jesteś bardzo głodna? (t)

## DWUZNACZNE PYTANIE.

Dyrektor pewnego ogrodu zoologicznego wyjechał na urlop. Po kilku dniach dostaje od jednego ze strażników następujący list:  
„Wielmożny Panie Dyrektorze! Donoszę, że wszystkie zwierzęta są zdrowe i wesołe, czego i Panu Dyrektorowi życzę! Tylko szympan nie chce ani żyć, ani się bawić względem tego, że trzeba mu dać towarzysza. Co mam zrobić aż do powrotu Pana Dyrektora?”

## Apetyty.

To nie, że mówią nam o inflacji,  
że kryzys coraz więcej jest syty —  
mimo stagnacji, dewaluacji  
wciąż coraz lepsze są apetyty!

Niech nikt nikogo o to nie wini,  
gdy w kioskach mruży — cóż zrobisz, chłopie?  
Naprzykład taki p. Mussolini  
ma apetycik na Etiopję!

Inwestycyjna nadeszła jesień,  
w oczy zagłada nam prawda bliska,  
że ma apetyt na naszą kieszeń  
znów „mocarstwowa” zwana pożyczka.

Pozatem przyznać musimy kornie,  
że ma apetyt Urząd skarbowy,  
Ubezpieczalnia ZUPU, komornik,  
no i co chwila podatek nowy.

Więc chociaż mówią nam o inflacji,  
choć kryzys coraz więcej jest syty —  
mimo stagnacji, dewaluacji  
wciąż coraz lepsze są apetyty!

WITEK.

TRAGEDJA  
SMAKOSZA.

Pan Hektor Szypulka zasługiwał niewątpliwie na tytuł króla smakoszy polskich. Nie było chyba potrawy, której smaku i sposobu przyrządzania nie znał pan Hektor.

Gdy przychodził do restauracji, nie zamawiał, jak zwykli zjadacze szyneli, u kelnera, lecz wzywał samego naczelnego kucharza, z którym po długich naradach ustalał menu codziennej uczy Sardanapala.

Pewnej niedzieli pan Szypulka wybrał się do odkrytego niedawno przez siebie małego zakładu gastronomicznego przy ulicy Bigosowej.

— Dziś panu zrobię — oświadczył władca kuchni — potrawę, jakiej jeszcze nigdy w życiu pan nie jadł!

— Cóż takiego?

— *Omnibus smorgoński!*... — szepnął kucharz. — Mój dziadek, który był kucharzem u starego księcia Świdrypałły zdradził mi na łożu śmierci przepis...

— Jak to się przyrządza? — spytał pan Hektor z zaciekawieniem.

— Bierze się trzy dojrzałe tymbale, pięć uncjy korzenia meksykańskiego, dwa płatki kalospintu, sześć świeżych tarnagasów, odrobinę szczypiorku japońskiego...

— Szcypiorku japońskiego... — powtórzył, jak echo, pan Szypulka.

— Tak, następnie — ciągnął kucharz, zapalając się — szczyptę utartych na miazgę karpiszków, dobrze wystalą żółt młodego ciernika, parę kropel olejku perdutowego, pozatem, co najważniejsze bierzemy dwa i pół grama...

W tym momencie okrągła rumiana twarz kucharza przybrała barwę dostojnej purpury. Zatrzepotał rękami i padł bezwładnie na ziemię.

— Apopleksja, spowodowana silnym wzruszeniem! — skostatował lekarz.

\* \* \*

Od tego momentu życie znakomitego smakosza stało się me-

czarnią. Niezaspokojony zmysł smaku nie dawał mu spokoju. W pogoni za „omnibusem smorgońskim” objechał całą Polskę, całą Europę, cały świat. Zwiedził wszystkie kraje, lecz nie udało mu się znaleźć człowieka, znającego przepis tej potrawy.

Tak minęło dwadzieścia lat.

Pewnego pięknego dnia ktoś zapukał do mieszkania pana Hektora. Gospodarz otworzył drzwi. Na progu stał jakiś wynędzniały mężczyzna i cichym głosem prosił o wsparcie.

Pan Szypulka wprowadził biedaka do jadalni i posadził przy stole. Pałaszując z apetytem wyborne zakąski, nieznamy rozgadał się:

— A trzeba panu wiedzieć, że ja to nie taki pierwszy lepszy!... Przez trzydzieści lat byłem kucharzem u młodego księcia Świdrypałły! Ho! Ho! Nikt tak jak ja nie umiał przyrządzać *omnibus smorgońskiego!*

Pan Szypulka poczuł, że coś chwytą go za serce.

— Umie pan robić omnibus smorgoński?

— Naturalnie, a bo co?

— Widzi pan, słyszałem kiedyś o tej potrawie.

Znam nawet część przepisu. Wiem, że bierze się trzy dojrzałe tymbale, pięć uncjy korzenia meksykańskiego, dwa płatki kalospintu, sześć świeżych tarnagasów, odrobinę szczypiorku japońskiego, szczyptę utartych na miazgę karpiszków, dobrze wystalą żółt młodego ciernika, parę kropel olejku perdutowego...

— Tak — potwierdził kucharz — ale to nie wszystko. Trzeba wziąć jeszcze dwa i pół grama frykateli, siedem listków peruwiańskich, miarkę sosu sarmeliosowego i trochę grzybków bengalskich, ale tylko ciut ciut dla smaku.

Pan Hektor był pijany szczęściem.

— Ma pan tu pieniądze! — zawołał. — Kupi pan wszystko, co trzeba, wróci tu do mnie i przyrządzi tę niebiańską potrawę!... Niech pan nie zapo...

W tym momencie okrągła, rumiana twarz pana Szypulki przybrała barwę dostojnej purpury. Zatrzepotał rękami i padł bezwładnie na ziemię.

— Apopleksja spowodowana silnym wzruszeniem! — skostatował lekarz.

MECENAS WACUŚ.

## Groźne sankcje.

Rys. J. Zaruba, Warszawa



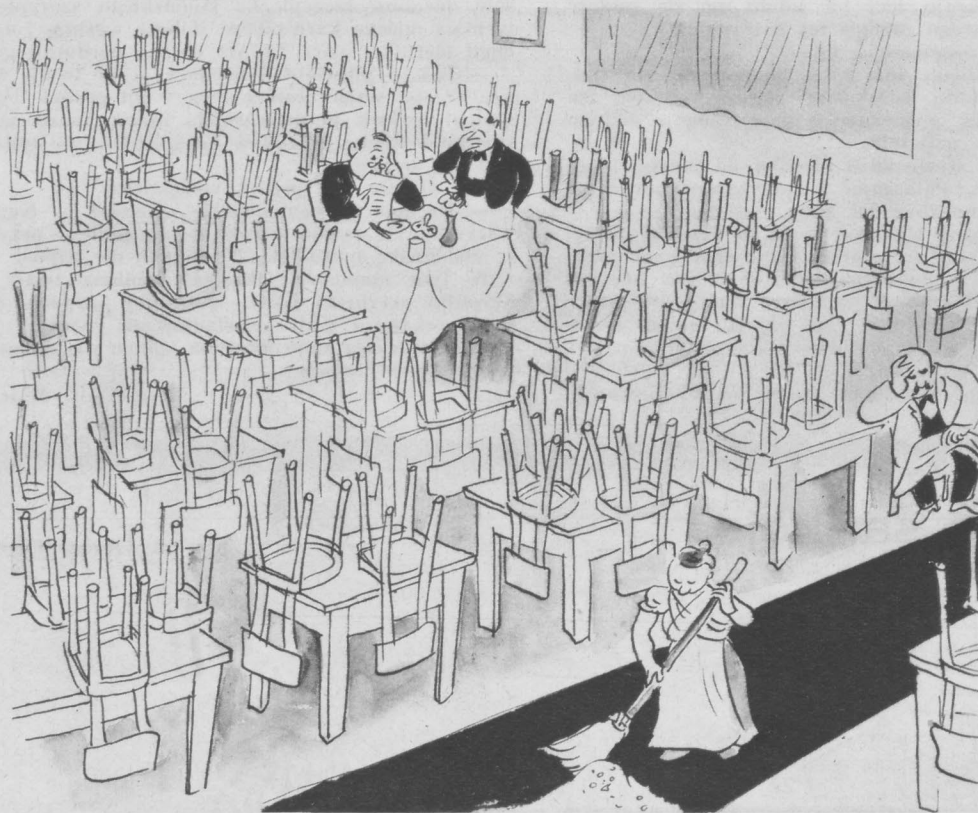
W włoskiej restauracji w Londynie.

— Niech pan powie szefowi, że dopóki nie wycofacie swoich wojsk z Abisynji, nie wezmę do ust w a s z e g o m a k a r o n u!...



## Człowiek niezdecydowany.

Rus. Charlie, Kraków



— Czy szanowny pan wybrał już coś na obiad?

### WYJAŚNIENIE.

Pan Kaczkienes dostał list anonimowy, w którym nieznanemu autorowi nazywał go oszustem, łajdakiem i złodziejem.

Podejrzewając w tym robotę swego konkurenta Rabinowicza, Kaczkienes pobiegł natychmiast do niego.

— Panie Rabinowicz — zawołał — przyznajno się pan! To pan pisał ten list!

Rabinowicz rzucił okiem na anonim i odparł:

— Skąd to przypuszczenie? Czy tylko ja jeden pana znam? (t.)

### Dziwny przepis.

Rys. S. Merz, Łwów



— Co to jest?  
— Pieczeń z książki Ćwierciakiewiczowej!  
— Z okładki, czy z grzbietu?

### Kuchnia przyszłości.

Rys. Wik, Warszawa



— Co mamy dziś na obiad żoneczko?  
— Tu są pigułki mięsne z jarzynką, proszek rybny w opłatkach, krople owocowe i tabeczka alkoholowa!...

### GASTRONOMJA ABISYŃSKA W WYOBRAŹNI WŁOSKIEJ.

W jadłodajni abisyńskiej gość do kelnera:  
— Proszę o pół czarnej.  
— Do picia, czy do jedzenia?

### ŻONA POLICJANTA GOTUJE OBIAD.

Zona policjanta do męża:  
— Jak ci smakowała kielbasa, którą przygotowałam na drugie śniadanie?  
— No, trochę twarda, ale zjadłem.  
— Całe szczęście, bo przez pomyłkę wsadziłam do garnka twoją pałkę gumową.

## KĄCIK DLA GOSPODYŃ.

(Rady Pani Bogdanny).

**Knedle.** Weź kilo śliwek, zrób dwa metry kwadratowe cienko rozkawałkowanego ciasta i pakuj śliwki w to ciasto. Potem kładź w piec. Po kwadransie wyjmij, ostudź i podawaj na stół. Jeśli knedle niezbyt się udadzą, można je podać na stół, ale *bilardowy* jako *bile*.

**Raki pieczone.** Weź dwa lub trzy tłuste dowcipy i młodą, możliwie niewinną paniencę. Dowcipy posól, popieprz i opowiedz jej paniencie. Ta spieczę *raczka*, którego podaje się z kartoflami w *mundurach* lub *a la cywil*.

**Sandacz w galarecie.** Weź sandacza, oczyść go sidolem, ugotuj w litrze wody z jarzynami, zrób galarete, obłóż sandacza galareta i ofiaruj to wszystko ubogiemu, a na sandacza idź do restauracji.

**Bigos.** Weź dwa kilo kapusty kwaszonej, weź kilo wędliny, weź ćwierć kilo słoniny, weź kilo pieczeni, weź kilo schabu — a gdy to wszystko weźmiesz, a nie zapłacisz, to otrzymasz: *ad 1:* w szczęśliwym wypadku — bigos, *ad 2:* gdy cię schwyca — pół roku bez zawieszenia.

**Zraziki po węgiersku.** Spytajcie o to znajomego Węgra, bo ja nie wiem, jak będzie po węgiersku „zraziki“.

**Kurcze.** Kurcze masz murowane, słuchając moich rad!



### OBIAD LITERACKI.

Niedawno odbył się w salonach *Polskiej Akademii Literatury* wielki obiad literacki z okazji rozpoczęcia się roku szkolnego.

Jako przystawki podano *kadeny* w majonezie i sałatkę z *hemarów*, przyczem pito wódkę *herBaczeńskiego*. Następnie na stole biesiadnym zjawił się *bak* nadziewany oraz *galuszki* w sosie pomiderkowym.

Po tych pobudzających apetyt przekąskach podano *jalakurczę* smażoną z sałatą podługową, a następnie pieczeń *szczucką* z *morcinkami*.

Na deser jedzono słynny *pawlikowski krem jasnorzeński*. Na stole stały gęsto flaszki z naturalną wodą przeczyszczającą „*Miriam*“.

Obiad ten rozpoczął *nowy rok pracy* Polskiej Akademii Literatury. (wit.)

### Lekcja geografji.

Rys. Charlie, Kraków



**Nauczyciel:** — Nie wiesz, gdzie leży Warszawa? Ależ chłopcze, co ty właściwie wiesz?  
**Uczeń:** — Wiem, gdzie leży Ual-Ual!...

## WYWIAD W BARZE „POD ZŁOTÓWKĄ”.

— Dawniej proszę hrabiego byli całkiem inne czasy. Dawniej, jak przyszedł ruski, wystrzelał lustra, zapłacił dwa razy więcej i wychodził. Interes szedł. A dzisiaj przyłazi facet z facetką, zamawiają pół czarnej, on ją strzela, potem siebie, wychodzi i nie płaci.

— Albo jak dawniej ludzie wcinali! Dzisiaj całkiem inaczej! Przychodzi taki urzędnik, zamawia pół bigosu i literatkę piwa, chowa się ztem do kącika i łapu, capu, żeby go nikt nie widział. Bo zobaczą — powiedzą: defraudant!

— A propos — może hrabia coś przekąsi? Ewentualnie z karty.

— Co tu macie na karcie? Kura a la Roentgen?

— To taka kryzysowa: widać tylko kości... Ale polecam cacy bigos.

— Nie jem bigosu ani w domu, ani w restauracji. W restauracji bo nie wiem, co w nim jest, w domu — ponieważ wiem.

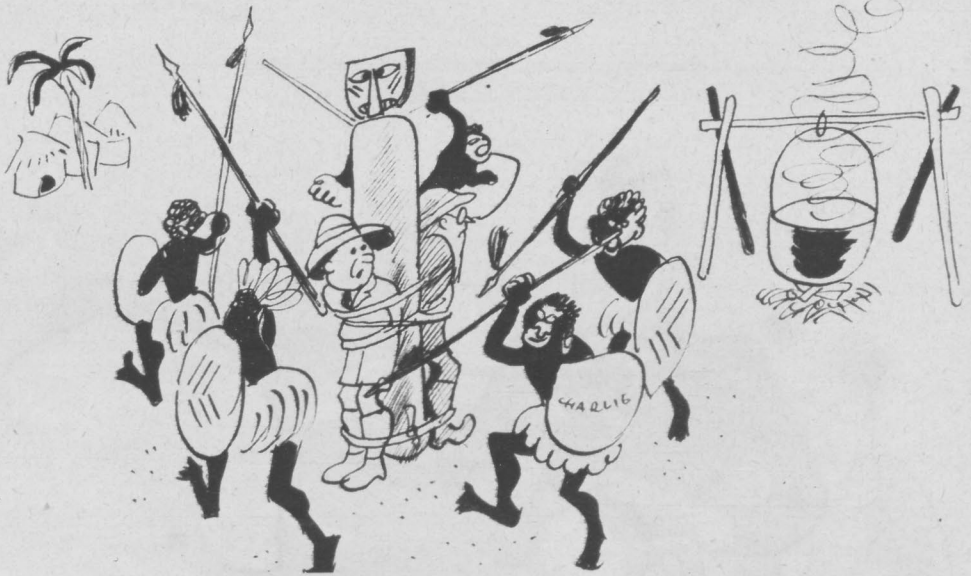
— Nawet dobrodziej nie da zarobić, trudne są dzisiaj goście. Przychodzi tu wczoraj gość i mówi: „Panie starszy, co za flaki, ja już jadłem lepsze”. — „Ale nie u nas” — odpowiadam mu... Albo te dzisiejsze facety. Dawniej to ten tego i odrazu kolaja. A dzisiaj podchodzi facet do paniąki i pyta: „Czy paniąka już jadła kolację?”. „Nie”. — „No, to przepraszam”.

— A jak pan poznaje, jak przyjdzie dwoje, że to jest parka lub małżeństwo?

— Jak przychodzi małżeństwo, to on siada i łap za gazetę, a jak parka, to on łap za jej rękę. Dawniej to jeszcze po czem innym poznawaliśmy, gdy jeszcze byli lampy naftowe. Jak przyszło małżeństwo, to on zaraz lampę podkręcał, a jak parka, to skręcał... Wogóle proszę pana, ludzie z niczego nie są zadowolone, same kretyki. Gość jak przyjdzie do

## Ostatnia nadzieja.

Rys. Charlie, Kraków



— Profesorze, spróbuj ich przekonać o zaletach kuchni jarskiej!...

gastronomicznego zakładu, to jakby chciał: podjeść, popić setnie, dziewczynka — rachunek. Pan dobrodziej miał? 14 koniaczków, flaszka żytniówki, wdowa Clicquot, homar w majonezie, łosoś, pułardy, ananas, suma 321 złotych 51 groszy. Proszę oto jest. I facet dostaje do kieszeni pieniądze (elegancko w kopercie), wychodzi, a szatnemu, co mu podaje płaszcz wsuwa jeszcze 20 groszy. Taki gość byłby zadowolony.

— E, kto wie, czy jeszcze nie wygadywałby na kiepskie żarcie.

— Ale że drogo w jadłodajni, napewno by się nie żołądkował!...

— Ale, ale, poco pan tutaj ma na ścianie tabliczkę: „Psów wprowadzać nie wolno”?

— Ach, zawiesiło tę tabliczkę Towarzystwo ochrony zwierząt. Tak to dzisiaj władze gastronomów kunierują!

Tommy.

## MODNA CHOROBA.

— Co panu dolega? — pyta lekarz pacjenta.

— Cierpię na włoską chorobę!

— Nie słyszałem jeszcze o takiej chorobie. Jakie są jej objawy?

— Co pewien czas robi mi się nagle czarno przed oczyma!

(t).

## W ROKU 1945.

W rubryce „Co będzie jutro na obiad?” czytamy:

— To, co nam kuchnia dla bezrobotnych raczy przygotować!

## Porównanie.

Rys. S. Merz, Lwów



— Wie pan, Liga Narodów przypomina mi pudełko sardynek.

— ???

— Wszystko tam jest też bez głowy!

## Słowo daję, że to czyta!

### DUCE MA 2 BRZUCHY.

Dziennik bydgoski drukuje następujący wierszyk:

A tak w Genewie wielki ruch,  
okrzyki grózb: „my mu damy”,  
II Duce wypiał tylni brzuch —  
na wasze gróźby... kichamy.

### OGŁOSZENIA AKTUALNE.

(Z Kurjera Poznańskiego).

#### „Abisynja”

Grunwaldzka 11, lokal obywatelski,  
pokoje gościnne, śniadania, obiady,  
kolacje. Nogi wieprzowe, flaki każ-  
dego czasu. zdg56 426

### NIESAMOWITE DESSOUS.

Kurjer Wileński zamieszcza następujące ogłoszenie:

MAJTEK 400 ha pow. święciański  
sprzedam niedrogo lub zamienię na  
nieruchomość miejską. Wilno, ul. Mo-  
stowa 11, adw. Steckiewicz.

## Klin — klinem!...

Rys. Br. Schneider, Lwów.



— Dlaczego mimo mego zakazu, pije pan nadal alkohol?

— To z rozpaczy, że pan doktor zakazał mi pić!...



## Mussolini skłonny do rokowań.

Rys. Charlie, Kraków



— Zaraz, proszę panów, tylko się posilę...

„WRÓBLE NA DACHU“, TYGODNIK SATYRYCZNO-HUMORYSTYCZNY, WYCHODZI W KAŻDĄ NIEDZIELĘ W WARSZAWIE I KRAKOWIE.

PRENUMERATA KWARTALNA 3 ZŁ. 50 GR.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: KRAKÓW, ULICA WIELOPOLE 1. TELEFONY: 150-60 do 150-66. — WARSZAWA, KRAK. PRZEDMIEŚCIE 9.  
TELEFONY: 551-90, 551-91, 551-92. NUMER KONTA W P. K. O. W KRAKOWIE 411.000.

KIEROWNIK ARTYSTYCZNY I REDAKTOR ODPOWIEDZIALNY: ANTONI WASILEWSKI. WYDAWCA: SPÓŁKA WYDAWNICZA „KURYER”.  
ZAKŁADY GRAFICZNE „ILUSTROWANEGO KURYERA CODZIENNEGO” POD ZARZĄDEM FELIKSA KORCZYŃSKIEGO W KRAKOWIE R. 1935.